Nr. 233 Lwów, środa 12 października 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Fuszery, znachory, niedouki

Określeń tych nie użyło żadne z pism opozycyjnych, które zgóry wie, jaka za to spadłaby kara. Użyło ich pismo sanacyjne i to niebylejakie: organ wielkich przemysłowców, wchodzących w skład grupy gospodarczej BB, a użyło ich w odniesieniu do ludzi, którzy stoją u nas na świeczniku, w których rękach leży najważniejsza chyba obecnie rzecz: walka z kryzysem.

Tysiąc i jeden raz pisały organy opozycyjne, że robiona przez niektóre organa sanacyjna „poprawa" jest nierealną; że wcale nie widać tej „jutrzenki", która ma zwiastować koniec kryzysu choćby za rok. Pisało się przeciwnie, że jak kryzys sam nie przyszedł, tak i sam nie odejdzie, że trzeba nad przełamaniem go pracować. A czy i kto u nas nad tem pracuje? Czy wogóle istnieje jakiś program, na podstawie którego ta praca mogłaby wydać jakie owoce? Odpowiedź ze strony opozycyjnej brzmiała: niema programu i niema ludzi, którzy byliby zdolni go stworzyć a jeszcze mniej wykonać. Tosamo mówi wspomniany powyżej organ sanacyjny, łódzka „Prawda" (Nr. 40): Czytamy tam:

„Ostatnio w prasie codziennej były wzmianki, że rząd nasz przystąpił również do opracowania szczegółowego planu swojej polityki finansowej i gospodarczej. Daj Boże, aby te wiadomości okazały się prawdziwemi. Bo, jak dotychczas, **niewiele uczyniono u nas, aby wytworzyć się mogła nanowo atmosfera zaufania**, a jeszcze mniej uczynione zostało, aby przyśpieszyć poprawę położenia, gdyby i u nas pojawiły się pierwsze jaskółki, zwiastujące zmianę na lepsze. Prawda, że wiemy dokładnie, jakie są cele rządowej polityki finansowej, wiemy, że dąży ona niezachwianie do utrzymania stałości waluty i równowagi budżetu, ale nie wiemy, w jaki sposób spodziewa się ona cele te osiągnąć. **Jeszcze** gorzej przedstawia się ta sprawa w dziedzinie polityki gospodarczej. Wszyscy zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że przy obecnych ograniczeniach i przy obecnym **ucisku biurokratycznym** gospodarka nasza nie ruszy z miejsca, nawet gdyby zaistniały warunki, przy których ruszenie stałoby się w pewnym stopniu możliwem".

Zdajemy sobie sprawę, że organ przemysłowców ma obecnie specjalne powody do wyrażania swego niezadowolenia; wszak na tapecie jest obecnie wąż morski zwany obniżeniem cen kartelowych, co musi przemysłowców wprawiać w zły humor. Jesteśmy też przyzwyczajeni, że ten właśnie organ przy każdej sposobności wypuszcza zatrutą strzałę przeciw ubezpieczeniom społecznym i wiemy dokładnie, czego z tej strony mamy się spodziewać. Mimo to „Prawda" jest jeszcze w stanie zrobić sanacji „komplement", mianowicie, że ma plan finansowy, polegający — tylko tyle — na utrzymaniu równowagi budżetowej. A jak się ten plan realizuje? Całkiem mechanicznie: podwyższa się stare i nakłada nowe podatki, zaciąga się pożyczki w Banku Polskim, bije się bilon...

Ale najważniejszej rzeczy — stwierdza „Prawda" — nie zrobiono, nie przywrócono zaufania. Bez tego niema uzdrowienia finansów państwowych ani założeń do poprawy gospodarczej. Na ostatnim punkcie wogóle jest najgorzej. Dlaczego? Bo nic nie uczyniono, aby to zaufanie przywrócić; przeciwnie — całe nastawienie i sprawy i ludzi jest tego rodzaju, że nieufność musiała wzrosnąć. Bo oto:

„Podczas kryzysu nie uczyniliśmy nic, aby usunąć przynajmniej niektóre przyczyny tej nieufności, aby usunąć lub zmienić rzeczy, których szkodliwość z jednej strony, a brak wszelkiej praktycznej wartości z drugiej, zostały ponad wszelką wątpliwość wykazane. **Z uporem, godnym zaiste lepszej sprawy**, doszukaliśmy się przyczyn niedomagań naszej gospodarki w niej samej. — Zamykaliśmy szczelnie oczy na ogniska rakowe, wybujałe pasorzyty, narośle i nowotwory, zaszczepione organizmowi gospodarczemu, a z mikroskopem przy oku wywracaliśmy na nice zdrowe jego wnętrzności, szukając w nich owych niedomagań, które mają się tam znajdować **według djagnozy falangi fuszerów, znachorów i niedouków**, którzy, Bóg racz wiedzieć dlaczego, znajdują tak często posłuch i **wiarę miarodajnych i decydujących czynników państwowych**. Skutkiem tych zabiegów ogólny obraz naszego życia gospodarczego jeszcze bardziej się pogorszył".

Jest nieostrożnością ze strony organu przemysłowców pisać o „pasorzytach, naroślach i nowotworach", które obsiadły nasz organizm gospodarczy. Opinja mogłaby snadnie wskazać na — przemysłowców samych, ich porozumienia, ich kartele, ich samolubstwo itd. jako na te czynniki, które zaostrzyły przesilenie i są walną przeszkodą w doprowadzeniu jakiego takiego ładu. Ale ludzie, ludzie... Kogo „Prawda" ma na myśli, używając tak drastycznych określeń? A jest tych ludzi niemało: cała falanga według powyższego określenia. A u kogo znajdują oni posłuch? U „miarodajnych i decydujących czynników państwowych" — więc ci ludzie stoją poza czynnikami państwowemi? O nie, szanowny organie łódzki! Trudno dać dokładniejsze określenie, ale znane są nazwiska, znane są pomysły ludzi, którzy — mówiąc ogólnikowo — nie stoją zbyt daleko od głównego ołtarza.

A najgorzej, najbardziej pesymistycznie brzmi zakończenie tych żalów organu przemysłowców. Wychodzi on z założenia — jak powiedzieliśmy: nieuzasadnionego — że jakaś poprawa na horyzoncie ukazuje się, podczas gdy u nas nic się nie dzieje, aby tę zbliżającą się rzekomo konjunkturę wyzyskać.

„Teraz, gdy z bocianich gniazd gospodarki światowej sygnalizują pojawienie się na zachmurzonym dotychczas horyzoncie pierwszego srebrnego pasemka, zwiastującego przerzedzenie się chmur i gdy na to hasło cały świat gorączkowo przygotowuje swoje instalacje gospodarcze do szybkiego uruchomienia na widok pierwszego promienia słońca, **my stoimy bezsilni** i tylko tem wolno nam się pocieszać, że może, gdy tamci ruszą, to i nas trochę za sobą pociągną".

Ostatnia przesłanka jest przecież, o czem „Prawda" powinnaby wiedzieć, naturalnem następstwem całego nastawienia naszego systemu do kryzysu. Według tego nastawienia Polska w **swoim** kryzysie żadnej nie ponosi winy, gdyż jest on wynikiem kryzysu ogólnoświatowego. Poco więc natężać się dla robienia jakichś planów i programów, kiedy inni to robią, a ich powodzenie będzie i naszem? My nie mamy potrzeby myśleć, niech inni to czynią; od tego są kraje większe od nas i ludzie mądrzejsi niż u nas — to przecież wynika z całego tonu i wszystkich powyżej zacytowanych słów. Nieprawdaż?

Raz przecież w prasie, powtarzamy, przychylnej sanacji i jej systemowi odezwał się głos krytyki i to tak soczysty, z jakim — ze znanych powodów — w prasie opozycyjnej nie można się spotkać. Nie łudzimy się jednak, aby ta krytyka była czemś więcej niż wylaniem żółci z powodu specjalnych przykrości, z jakiemi przemysłowcy obecnie się spotykają. Trudno, musimy użyć wyrażenia: kto się czubi, ten się lubi — poważnieni bracia pogodzą się: jedni capną coś z ubezpieczeń społecznych, drudzy capną nietylko głosy ile pieniądze przemysłowców na fundusz wyborczy. A wtedy znowu zapanują zgoda i miłość braterska.

Konfiskata

dosłownego przedruku

We wczorajszym numerze naszego dziennika został skonfiskowany końcowy ustęp artykułu prawniczego o rzekomem „sprostowaniu" rzekomego „błędu drukarskiego" w nowym kodeksie karnym. Artykuł ten był dosłownie przedrukowany z nieskonfiskowanego numeru 344 warszawskiego „Robotnika".

Znów pogłoski o amnestji

Pojawiły się znowu pogłoski, jakoby ministerstwo sprawiedliwości opracowywało projekt amnestji, który miałby objąć przestępstwa karno-administracyjne. Pogłoski podobne pojawiły się jeszcze dawniej, ale nie sprawdziły się. Czy będzie tak i teraz?

Major w Banku Polskim

W sferach bankowych krąży pogłoska, że komisarzem Banku Polskiego na miejsce śp. Szebeki mianowany ma zostać mjr. Rejchman, wicedyrektor departamentu pieniężnego w min. Skarbu, do niedawna zajęty na placówce polskiej w Tokjo.

Po nominacji b. ministra skarbu Jana Piłsudskiego na wicedyrektora Banku Polskiego, pogłoska o mianowaniu majora komisarzem Banku wywołała w kołach finansowych zrozumiałe zainteresowanie.

Pantofelmacher

Warszawskie pisma donoszą, że „Strzelec" ostatnio zajął się dostawami węgla i ubiega się o dostawy rządowe. Za kulisami tego przedsięwzięcia węglowego kryć się ma niejaki Pantofelmacher.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Rada Naczelna P. P. S.

* * *

Rada Naczelna naszej Partji nie uważała tym razem za potrzebne poddawać sytuację ogólną Polski i świata nowej, gruntownej analizie. Analiza „dodatkowa" zamknięta została w referatach; nie ujmowaliśmy jej w tekst rezolucyjny, ponieważ rozwój wypadków **potwierdził** w zupełności słuszność tej oceny zasadniczej całego naszego położenia, którą dały uchwały XXII Kongresu P. P. S. w Krakowie (w maju r. 1931), poprzedniej Rady Naczelnej z marca r. b. i — wreszcie — Komisji Centralnej związków zawodowych z dn. 19 maja.

Cechą podstawową rzeczywistości dzisiejszej jest fakt, że **kapitalizm**, jako ustrój społeczno - gospodarczy i kulturalny, znalazł się w konflikcie „bezwyjściowym" już nie tylko z dążeniami i potrzebami **proletarjatu**, ale tak samo z potrzebami **mas włościańskich, pracowniczych**, w ogromnym stopniu i **drobnomieszczańskich**. W tych warunkach idea **Rządu Robotniczo - Włościańskiego**, t. j. Rządu **przebudowy społecznej, gospodarczej i kulturalnej**, przebudowy **świadomej i planowej**, staje się wyrazem istotnych konieczności dla olbrzymiej większości narodu. Skoro zaś — z drugiej strony — dziejowy **prąd faszyzmu usiłuje powstrzymać przemocą** koło historji, likwiduje stopniowo w szeregu krajów **wolność polityczną**, likwiduje zarazem — w skali międzynarodowej — wszelkie, zbudowane po wojnie, słabe zresztą, hamulce, mające zabezpieczyć świat przed **nową wojną, — przełamanie prądu faszystowskiego** w najrozmaitszych jego odcieniach i przejawach stało się naczelnem zadaniem społeczno - politycznem Socjalizmu.

W historycznych walkach społecznych i politycznych zwyciężają tylko te siły, **które umieją we właściwym czasie przejść do ofensywy, do ataku.** P. P. S. sądzi, że ów „właściwy czas" nadszedł — i w sensie propagandy programowej, i w sensie bezpośredniej akcji masowej — dla całego międzynarodowego ruchu socjalistycznego.

Nasz pogląd **na „sanacyjny" system rządzenia**, na jego objektywny charakter społeczno - klasowy, na jego rolę polityczną, kulturalną i moralną nie uległ, rzecz prosta, w ciągu miesięcy minionych **żadnej zmianie**. Polska znajduje się — według naszego przekonania — **na „ślepym torze"**; konsekwencje mogą być nieobliczalne pod każdym względem, także i ze stanowiska **utrwalenia niepodległości.** To też P. P. S. kładzie dziś nacisk na dwa zadania: 1) przezwyciężenie znużonej bierności społeczeństwa, 2) zorganizowanie, skupienie **wszelkich ruchów masowych** i nadanie im — w miarę możności—**ideowo - programowego oblicza.** Taka jest treść uchwał Rady Naczelnej.

Mieczysław Niedziałkowski.

Położenie ogólne kraju

Pogarszające się nieustannie położenie wewnętrzne Państwa Polskiego, pogłębiająca się z każdym dniem katastrofa gospodarcza, rosnące niebezpieczeństwo zatargów międzynarodowych, — wszystko to nakłada na Polską Partję Socjalistyczną obowiązek jaknajszybszej realizacji zadań, nakreślonych w uchwałach XXII Kongresu Partji, w uchwałach poprzedniej Rady Naczelnej i Komisji Centralnej związków zawodowych, — a więc w pierwszym rzędzie obowiązek walki o realizację hasła RZĄDU ROBOTNICZO - WŁOŚCIAŃSKIEGO.

Stało się dzisiaj rzeczą zupełnie już jasną dla kraju, że rządy „sanacyjne, nie mające zaufania . . . ., nie przyniosą ratunku masom robotniczym i włościańskim, głodującym, pozbawionym wszelkiej nadziei zdobycia pracy i chleba; nie uchronią Polski przed konfliktami i trudnościami międzynarodowemi; nie rozwiążą palących zagadnień wewnętrznej polityki państwowej ze sprawą narodowościową na czele; nie ocalą oświaty i szkolnictwa od klęski ostatecznej; rozpaczliwe próby obozu „sanacyjnego" odwoływania się do „patrjotyzmu" i do „dobrej woli" baronów kartelowych wykazały raz jeszcze jeden całą nieudolność i całą bezplanowość teraźniejszych rządów, zależnych faktycznie od tych samych baronów kartelowych i od wielkiej własności rolnej.

Istotny ratunek dla mas, pokój i bezpieczeństwo, rozwiązanie wielkich problemów życia wewnętrznego — to RZĄD ROBOTNICZO - WŁOŚCIAŃSKI.

Tylko taki Rząd — po złamaniu przywilejów oraz po złamaniu panowania klasowego szlachty, fabrykantów i bankierów — zdoła przez wywłaszczenie wielkiej własności w mieście i na wsi, przez uspołecznienie dojrzałych do tego gałęzi produkcji i wymiany, dźwignąć nowe podstawy gospodarki społecznej, wynikającej naprawdę z potrzeb szerokich mas pracujących Rzeczypospolitej.

W myśl wskazań XXII Kongresu P. P. S. walczyć będzie w dalszym ciągu o Rząd Robotniczo - Włościański, o RZĄD WIELKIEJ PRZEBUDOWY SPOŁECZNEJ, GOSPODARCZEJ I KULTURALNEJ. Każdą walkę, podjętą w imię naszego programu, każdą walkę podjętą w imię realnych potrzeb robotników, włościan i pracowników, każdą walkę, podjętą w ramach RUCHU MASOWEGO i jego organizacyj politycznych czy zawodowych, P. P. S. uznaje za środek, prowadzący bezpośrednio albo pośrednio do zdobycia władzy w Państwie dla Rządu Robotniczo--Włościańskiego.

Rada Naczelna, zatwierdzając plan zainicjowanej przez Centralny Komitet Wykonawczy masowej akcji propagandowej w całym kraju, poleca prowadzić ją nadal z niesłabnącą energją z powołaniem do niej wszystkich rozporządzalnych sił Partji.

***

Rada Naczelna wita projekt Biura Międzynarodówki co do zwołania w krótkim czasie MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI SOCJALISTYCZNEJ celem wspólnego ustalenia metod walki o władzę dla Socjalizmu, o złamanie faszyzmu międzynarodowego, o odzyskanie wolności tam, gdzie panuje dyktatura.

Czterdziestolecie P. P. S.

Przyjęto również uchwałę o uroczystych obchodach 40-lecia istnienia P. P. S., które odbędą się w ciągu jesieni i zimy (r. 1932 i początek r. 1933).

Niezależnie od tych uroczystości ukażą się okolicznościowe wydawnictwa, oraz wydana będzie odznaka pamiątkowa dla członków Partji.

Jednocześnie, podczas jubileuszu 40-lecia, odbędą się UROCZYSTOŚCI 40-LECIA „NAPRZODU" oraz 25-LECIA ISTNIENIA „GŁOSU KOBIET".

Jeszcze jeden...

Podobno we wszystkich ministerjach ma być wprowadzony t. zw. **gabinet ministra** z osobnym **wiceministrem** na czele; w ten sposób Min. Skarbu będzie miało szczęśliwie aż... **pięciu** wiceministrów, pobijając, o ile się nie mylimy, **rekord europejski** co do **ilości** dygnitarzy tej kategorji w jednem ministerjum.

Samoobrona małych państw

Oslo—Ouchy—Amsterdam

Fala protekcjonizmu gospodarczego zalewająca obecnie świat, daje się srodze we znaki małym państwom, przed którymi zamykają się rynki zbytu. Państewka te szukają też wszelkich dróg, by uniknąć katastrofy. W Europie środkowej, skłóconej politycznie, małe państwa znajdują się w sytuacji wyjątkowo ciężkiej, a niektóre z nich stoją nad brzegiem bankructwa.

Tych trudności politycznych niema wśród małych państw północno-zachodnich. To też już w końcu 1930 r. przedstawiciele tych państw, mianowicie Szwecji, Norwegji, Danji, Belgii i Holandji, zawarli w Oslo umowę w rodzaju traktatu nieagresji i przyjaźni ekonomicznej, wyrażającej się w tem, że państwa te tworzą jakby łańcuch oporny przeciw wzrastającej fali protekcjonizmu.

Tymczasem fala ta wzbierała coraz więcej. Oprócz Stanów Zjednoczonych i Francji, uprawiających zdawna politykę protekcjonizmu, przeszły do takiejże polityki Wielka Brytanja, a w ostatnich czasach czyni to samo — w rozmiarach nieprawdopodobnych—rząd Papena w Niemczech, nastawiony na politykę autarkji, czyli samowystarczalności gospodarczej. Wymienione zaś 5 państw żyją głównie z wywozu: Belgja — wyrobów przemysłowych, Szwecja — surowca, Danja i Holandja — produktów rolnych.

W obliczu Ottawy, która zacieśniła więzy między Anglją, a dominjami, Belgia i Holandja, oraz Luksemburgja, zawarły w Ouchy (czyt. Uszy) w lipcu r. b. układ, na mocy którego obniża się stopniowo cła między temi krajami. Do układu tego mogą przystąpić inne kraje. Nowy ten układ idzie dalej, niż poprzedni z Oslo, ale państwa skandynawskie dotąd nie przystąpiły do niego. Z tej prostej przyczyny, że są gospodarczo mocniej związane z wielkiemi państwami, niż z Belgją i Holandją. Tak np. Szwecja wywiozła w r. 1930 do Anglji 26% swego eksportu, do Niemiec $14\frac{1}{2}$%, do Holandji tylko 3,6%, do Belgji 2,6%. Danja wywozi 70% swego eksportu do Anglji. Kraje te obawiają się tedy, by wielkie państwa odbiorcze nie potraktowały ich nowego związku, jako związku bojowego i nie zastosowały represji.

Z drugiej strony układ z Ouchy, o ile ograniczy się tylko do Belgji, Holandji i Luksemburgji, nie ma większej wartości, gdyż kraje te stanowią obszar zbyt mały i nie równoważy strat innych rynków.

Z tych względów socjaliści belgijscy i holenderscy podjęli starania o zwołanie nowej konferencji, tym razem socjalistycznej, dla omówienia sprawy rozszerzenia umowy z Ouchy na państwa skandynawskie.

Konferencja taka odbyła się przed kilku dniami w Amsterdamie z udziałem przedstawicieli partji socjalistycznych i klasowych związków zawodowych 5 państw. Konferencja ta nie dała jeszcze wyników konkretnych, ponieważ nie była to konferencja rządów, tem niemniej rezultat jej jest b. dodatni. Szło głównie o to, czy rządy socjalistyczne Danji i Szwecji będą mogły, ze względu na interesy gospodarcze swych krajów poprzeć w całości stanowisko partji socjalistycznych Belgji i Holandji.

Otóż przedstawiciele partji i związków Szwecji i Danji wypowiedzieli się przeciw reakcji protekcjonistycznej i za koniecznością wspólnej walki małych państw z protekcjonizmem. Delegaci zobowiązali się zbadać sprawę przystąpienia swych krajów do układu z Ouchy.

W wyniku konferencji amsterdamskiej rządy Danji i Szwecji (Norwegja prawdopodobnie poszłaby za iemi dwoma rządami) niewątpliwie będą się starały przekonać rząd angielski, o który tu najwięcej chodzi, że układ z Ouchy nie ma żadnego ostrza przeciwangielskiego i że jest próbą wewnętrznego porozumienia pięciu małych państw, zagrożonych **zzewnątrz.**

Gdyby usiłowania Danji i Szwecji odniosły pożądany skutek i państwa te przystąpiły do układu z Ouchy, toby układ ten zyskał dość duże znaczenie w stosunkach europejskich. Byłby to pokaźny bądźcobądź blok kilku państw, które na dość znacznym obszarze wy**łamały się** z polityki protekcjonizmu. Powodzenie tego bloku stałoby się pobudką do przełamania murów i barjer celnych w innych krajach. To o co bezskutecznie walczono dotąd w Genewie, urzeczywistniłoby się na małym narazie odcinku.

Godzi się podkreślić, że i w tej sprawie, obchodzącej bezpośrednio przedewszystkiem zainteresowane kraje, inicjatywa i akcja spoczywa w ręku socjalistów. Burżuazja stoi bezradna i bezczynna nawet tam, gdzie chodzi o praktyczną politykę bieżącą, o wyjście z trudnej sytuacji, o znalezienie właściwych dróg wyjścia.

W obronie autonomji wyższych uczelni

W sobotę 8 bm., odbyła się w uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego.

Mowę inauguracyjną ks. rektora Gerstmana przytaczamy w obszernem streszczeniu:

NIEDOWARZONE GŁOSY

W bież. roku weszła w życie nowa ustawa o ustroju szkolnictwa powszechnego i średniego, a p. min. W. R. i O. P. zapowiedział na posiedzeniu Senatu, że rząd nosi się z zamiarem wprowadzenia nowej ustawy o szkołach akademickich. — Z tego powodu pojawiły się w prasie artykuły, omawiające potrzebę zachowania autonomji szkół akademickich, ale także głosy nieliczne coprawda i niedowarzone, wskazujące na rzekome czy prawdziwe niedomagania naszej autonomji, a nawet domagające się ograniczenia jej. Autonomja uniwersytetów ma być wedle tych głosów przestarzałym przeżytkiem średniowiecza.

W dalszym ciągu ks. rektor określa pojęcie autonomji, przyznaje, że musi być ograniczona prawami i ustawami. Nikt nie może — stwierdza ks. rektor — zaprzeczać państwu pewnej dużej ingerencji w sprawach najwyższych uczelni: mianowanie profesorów, wpływ na porządek studjów, stanowienie budżetu tych szkół, oto najważniejsze uprawnienia, należne niewątpliwie państwu. Ale są nowe dziedziny, w których autonomja uniwersytetów musi być zachowana dla dobra nauki, szkoły, nauczycieli, młodzieży akademickiej, a z pewnością także dla państwa i społeczeństwa.

WOLNOŚĆ NAUKI

Profesor i docent szkoły akademickiej powinien mieć prawo swobodnego wyboru sposobów i metod badania, tudzież możność swobodnego przedstawiania słowem i pismem rezultatów swych naukowych badań.

Wszelka cenzura, wszelkie ograniczenie w tej mierze zatamowałyby swobodny rozwój nauki, uniemożliwiłyby profesorom spełnienie ich najistotniejszego obowiązku: dociekania prawdy, pozbawiłyby najwyższe uczelnie ich specyficznego, naukowego charakteru.

Ustawy wspólne dla szkół akademickich powinny być o ile możności ramowe, to znaczy powinny regulować tylko nieznaczną ilość najważniejszych spraw, które muszą być jednolicie załatwiane we wszystkich najwyższych uczelniach. Różne typy szkół akademickich (uniwersytety, politechniki, szkoły górnicze etc.), służą z natury rzeczy, różnym celom, muszą mieć zatem nieraz dość różny ustrój i odmienne prawa. Ale i uniwersytety nie powinny być zbyt silnie „unifikowane"; każdy z nich ma swoje odrębne warunki bytu, swoje potrzeby, tradycje, które należy uszanować.

O NARZUCANIU PROFESORÓW Z ZEWNĄTRZ

Korporacja naukowa, jaką jest uniwersytet, powinna mieć wszelką swobodę przyjmowania do swego grona uczonych, którym pragnie powierzyć prawo nauczania. Jedynie profesorowie potrafią najlepiej i wszechstronnie ocenić kwalifikacje osobiste, naukowe i nauczycielskie tego, któremu mają powierzyć wielki, zaszczytny, ale też trudny i odpowiedzialny obowiązek nauczania w gronie profesorów najwyższej uczelni, tudzież kierowania młodzieżą akademicką. Wszelkie „narzucanie" profesorów z zewnątrz, mogłoby doprowadzić do obniżenia wysokiego poziomu naukowego uniwersytetów, a spowodowałoby pewne niesnaski lub zatargi w gronie kolegów. Profesor, dopuszczony do grona nauczycielskiego najwyższej uczelni, nie powinien być usuwany ani przenoszony na inną placówkę naukową, o ile nie otrzyma powołania przez grono profesorów innej uczelni i dobrowolnie nie zgodzi się na to przeniesienie.

Taka dopiero „stabilitas loci" zapewnia profesorowi spokój, potrzebny do celowej i planowej pracy naukowej.

PROFESOR CZY URZĘDNIK?

Rektor lub dziekan mianowany, albo choćby tylko zatwierdzony, a tem bardziej usuwalny, przestaje być do pewnego stopnia przedstawicielem najwyższej uczelni, a staje się raczej urzędnikiem.

Nie będzie miał potrzebnej swobody w działaniu ani należytej powagi wobec kolegów i młodzieży. Czynniki pozauniwersyteckie, mimo najlepszej woli, nie mogą mieć czasem należytego zrozumienia i wyczucia skomplikowanych i subtelnych potrzeb uczelni, zatem mogą hamować i paraliżować poczynania zbytnio od siebie zależnych władz akademickich. Niema zaś obawy, by autonomiczne władze chciały lub mogły wejść w konflikt z rzeczywistemi interesami państwa i dobra publicznego. Wszak wszyscy profesorowie są związani ślubowaniem, które składają przed objęciem swych obowiązków, odpowiadają przed własnem sumieniem, przed opinją kolegów, a ostatecznie... także i dyscyplinarnie wobec wyższej władzy.

POTRZEBY MŁODZIEŻY

Profesorowie są z natury rzeczy i swego powołania przyjaciółmi, opiekunami i wychowawcami młodzieży, a w razie potrzeby są powołani do tego, by sądzić przekroczenia przeciw dyscyplinie akademickiej. Do władz akademickich powinno należeć zatwierdzanie statutów stowarzyszeń studenckich, boć profesorowie mogą najlepiej oceniać potrzeby młodzieży i stwierdzić, czy pewne zrzeszenia młodzieży są potrzebne i jaką mają przybrać formę. Sądownictwo akademickie, autonomiczne, to nie przeżytek i zabytek dawnej rzeczypospolitej akademickiej, ale to instytucja, która najlepiej i jedynie może uzgodnić godziwą swobodę akademicką z zachowaniem ładu, porządku i godności akademickiego obywatela. W zakończeniu rektor wezwał młodzież do szanowania autonomji i do zachowania spokoju, aby nie dawać przeciwnikom żadnych argumentów do napaści na tę autonomję.

Profesor wśród doktorów obojga abecadła

Pisaliśmy już o przenoszeniu w Krakowie wybitnie ukwalifikowanych profesorów gimnazjalnych do szkół ludowych. Na temat tego wprowadzania tak zw. „reformy szkolnej" czytamy w „Gazecie Warszawskiej":

„Najbardziej jaskrawym jest fakt pokrzywdzenia służbowego zasłużonego pedagoga prof. Piaseckiego. P. Piasecki w ciągu dziesięciu lat korzystał z bezpłatnego urlopu jako nauczyciel gimnazjum państwowego, a to z tego powodu, że w tym czasie dziesięcioletnim pełnił funkcje dyrektora gimnazjum prywatnego. P. Piasecki rozpoczął czynności przygotowawcze do rozpoczęcia nowego roku szkolnego jako dyrektor gimnazjum prywatnego, gdy oto, jako grom z jasnego nieba, spadło na niego rozporządzenie kuratorjum, cofające mu urlop bezpłatny. Gdy p. Piasecki zgłosił się do objęcia czynności w gimnazjum państwowem, zakomunikowano mu, iż w gimnazjum niema dla niego miejsca, a wobec tego zostaje przydzielony do szkoły powszechnej na zwykłego nauczyciela. Młody kierownik szkoły powszechnej chciał mu przydzielić do prowadzenia pierwszy oddział szkoły powszechnej — skończyło się na tem, że uczy obecnie w wyższych oddziałach. Nadmienić należy, iż p. Piasecki jest wybitnym polonistą i położył ogromne zasługi około rozwoju gimnazjum prywatnego im. Kaplińskich, — które dostało pełne prawa gimnazjum państwowego. Polityką nigdy się nie zajmował".

Nowe partje sanacyjne

Donosiliśmy już dawniej o zamiarze NPR-lewicy przemalowania swego szyldu. Po długich debatach postanowili się nazwać „narodowymi socjalistami". Zwołali wreszcie ostatnio posiedzenie rady naczelnej. W międzyczasie menerzy partyjni postanowili zmienić nazwę na „narodowe stronnictwo pracy". Partja ta opiera się o dwa ośrodki: Poznań i Łódź. W Poznańskiem zagarnęli resztki tak zw. młodo-Polaków, z których znaczna część przeszła do grupy „Przełomu", a inni bezpośrednio do BB. W Łodzi oparli się o frondę z NPR. Na czele nowej partji stanął były wiceprezydent Łodzi inż. Wojewódzki. W toku dyskusji pojawiały się także głosy krytyczne w stosunku do BB. Zarzucano stronnictwu rządowemu, że za mało dba o interesy robotnicze i pracownicze. Samodzielność posunęli nawet tak dalece, że zgłoszono na zebraniu wniosek o wycofanie swych posłów z klubu i partji BB. Dla wszelkiego bezpieczeństwa jednak odesłano ten wniosek do zarządu. Nie wiadomo, czy to się opłaci i czy na to pułkownik Sławek pozwoli.

W ten sposób sanacja, zwalczając zasadę „partyjności", spowodowała powstanie nowych stronnictw następujących: „Frakcja rewolucyjna" p. Jaworowskiego, „Narodowe stronnictwa pracy" p. Ciszaka i Fichny, „Narodowa partja agrarjuszy" Michałkiewicza i Kulisiewicza, nie mówiąc już o grupie „Przełomu", o grupie Moraczewskiego, no, i o — BBWR. Jest rzeczą bardzo znamienną, że satelici sanacyjni lubują się w używaniu w nazwach słowa „narodowe".

W Krakowie naradzali się inni secesjoniści, — mianowicie ludowcowi. Zjechali się tam Michałkiewicz, Kulisiewicz, Fidelus, dobrali jeszcze dawnego ministra Bartla i innych secesjonistów z pod „Piasta" i utworzyli komitet organizacyjny „narodowej partji agrarjuszy".

Krwawy taniec „Strzelca"

AWANTURNIKOM NAPADNIĘTA LUDNOŚĆ ODEBRAŁA KARABINY

„Piast" podaje w nieskonfiskowanej części ostatniego numeru:

Istnieje we wsi Olchowej (powiat Ropczyce) organizacja „Strzelca" nieliczna wprawdzie z powodu ciągłej dezercji, jednak głośna swemi niekulturalnemi wystąpieniami, napadami na spokojnych obywateli, krwawo się kończącemi. Oburzenie powszechne było w okolicy na wieść o pobiciu dziewięciu uczestników wiecu ludowego aż do krwi przez bojówkę, złożoną z członków olchowskiego „Strzelca". Ostatnio znowu została poruszona opinja nowym wybrykiem tegoż „Strzelca". Po uroczystości poświęcenia pomnika śp. Lisa-Kuli w Rzeszowie, „Strzelec" z Olchowej wracając furmanką, zatrzymał się po drodze we wsi Będziemyślu, gdzie u jednego z gospodarzy z okazji wesela, była zabawa z muzyką. Podchmieleni widocznie „Strzelcy", jak zwykle, pod dowództwem Kuby Bocheńskiego, aczkolwiek nie proszeni, wstąpili na tę zabawę i z miejsca dalejże w tan. Zdziwienie obecnych było duże wobec takiego niestosownego zachowania się grupy „Strzelca" i jeden z miejscowych zwrócił im uwagę na to niewłaściwe ich postępowanie. W odpowiedzi na to otrzymał od jednego „Strzelca" potężny cios w twarz.

Obecni na weselu rzucili się napadniętemu na ratunek, wskutek tego wywiązała się krwawa bójka. Ponieważ „Strzelcy" byli w mniejszości, przewaga była po stronie gości, wówczas na krzyk jednego: „chłopcy do karabinów", rzucono się do wozu, gdzie były karabiny. Nie zdążyli jednak zrobić z nich użytku, karabiny zostały im odebrane, po części zostały w szamotaniu uszkodzone, jeden został kompletnie złamany. Dzięki tylko interwencji tutejszego naczelnika gminy, nie przyszło do katastrofy. Pobici w straszliwy sposób „Strzelcy" uciekli ledwie z duszą na ramieniu. Dopiero na drugi dzień wskutek interwencji wójta z Olchowej, wysłany policjant gminy, pozbierał karabiny (jeden połamany w kawałki).

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Filozofja cenzury

Cenzorowie nie są naogół filozofami, ale cenzura ma swoją filozofję, swój system, swoje podświadome przekonania, graniczące z mistycznem uwielbieniem i lękiem. „Fi donc — powie ktoś — tyle treści i znaczenia przywiązywać do funkcji i do osoby jakiegoś źle opłaconego biedaka, trzęsącego się na swoim stołku, czy aby nie puścił czegoś, co należało skonfiskować, i co obecnie wróci do niego w formie „nosa" z góry, „wytknięcia" czy też radykalnego kopniaka? Czyż nie jest to literackie tragizowanie i zaopatrywanie słów i rzeczy bardzo zwykłych w ozdobne, ale niepotrzebne wywijasy frazesów?"

„Żeby to przynajmniej cenzorowie dzisiejsi podobni byli do swoich poprzedników w historji — prawi dalej ów wyimaginowany oponent. Żeby to był przynajmniej jakiś cenzor z czasów świętego przymierza, człowiek z bokobrodami, nie mogącemi się pomieścić w wysokim po uszy kołnierzu, istota, która nietylko ma rzekomo w sobie jakąś filozofję, ale wydaje ją na zewnątrz w formie klerykalno - romantycznych i zacofanych uniwersałów politycznych, czy też poetyckich — figura, która tak mocno siedzi w swoim fotelu i tak z wysoka spogląda na współczesność, że na widok tej tak mocno osadzonej pewności siebie jakaś niesamowita groza hofmannowska zdaje się wynurzać z ciemnych kątów gabinetu i z otwartej paszczy kominka".

Idźmy dalej i pozwólmy, aby dalsze pokolenia cenzorskie przeszły przed naszemi oczyma. A więc elegancki światowy cenzor rosyjski, prowokujący do zwierzeń swoją udaną, wolnomyślną szczerością. Albo skrachowany arystokrata niemiecki, zapędzony przez wrogi los na stanowisko sędziego cudzych myśli i słów i kochający się po cichu w teatrze, literaturze i wszystkiem, co ich jest. Albo austrjacki sceptyk, mówiący od niechcenia: „Wszystko głupstwo, Austrja i tak się rozwali, ale co robić"? Minęły te wielkie, heroiczne i romantyczne czasy cenzury. Został się marnie opłacany biedak, trzęsący się na niepewnym stołku.

Ale upieramy się przy swojem: ta nie pokaźna osobistość, w której niema nic osobistego, bo każdy powiew z góry wprawia ją w drżączkę, mieszaninę strachu i wściekłości, ma swoją filozofję. Zapewne nie jest to ona tworem oryginalnym, ani czemś przeżywanem indywidualnie, ale legatem przekazanym przez poprzednie okresy, a utrzymanym w mocy surowymi nakazami idącymi z góry.

Tą mocą ukrytą, której cenzura służy, która tę cenzurę wprawia w ruch, jest bezwiedna, ale potężna wiara we wszechpotęgę słowa, które decyduje o tem, co jest na świecie i czego niema, czemu wolno żyć, a co musi zginąć — słowa, które wypowiedziane utrwala byt przedmiotów a zduszone i zmuszone do milczenia usuwa je z objektywnie istniejącego świata. Słowo, decydujące tak despotycznie, o tem, co w rzeczywistości jest, a czego w niej niema, mebluje nietylko wielki świat zjawisk, które nas otacza, ale i mały świat duszy ludzkiej z jej myślą i wolą. Słowo wypowiedziane, czy drukowane jest czarodziejem, za którego pociśnięciem dana rzecz, dany objaw pojawia się na świecie i w głowie ludzkiej, albo też znika. Słowo jest wielkie, potężne, a tem samem niesłychanie niebezpieczne.

I dla tego nie należy spuszczać zeń oka, nie można mu pozwolić hasać dowoli i wskazywać palcem na prawdę, bo prawda ta gotowa stać się ciałem. Trzeba to słowo ujarzmić, okiełznać, obarczyć ciężarem przepisów, określić ścieżki, któremi wolno mu iść, aby nie wywołało zaburzeń na świecie, aby nie wprowadzało zmian, nie podniecało woli, nie budziło myśli.

Uwielbienie graniczy z lękiem, a miłość z nienawiścią. Cenzor, względnie prototyp cenzora kocha słowo, niczego poza niem nie widzi na świecie i dlatego, klękając przed niem pokornie, zarzyna je swojemi nożycami, względnie czerwonym ołówkiem.

Cenzor nie wyobraża sobie, aby mogło się coś stać na świecie, do czegoby słowo nie dało inicjatywy i coby nie przeszło przez słowo. Szaleje głód, szczerzy kły utajone nieadowolenie, czai się w podziemiach rewolucja, ale to nic, możemy spać spokojnie, możemy nic sobie z tego nie robić, byle słowo nie wygadało się z tem, byle nie zaczęto o tem mówić a tembardziej pisać.

My pilnujemy słowa, a rzeczywistość pozostawiamy swemu losowi. My z czerwonym ołówkiem w ręku wpatrujemy się w każde wydrukowane słowo, wąchamy nosem, próbujemy językiem, zaglądamy w odstępy między słowami, prześwietlamy papier i spoglądamy nań z przeciwnej strony. Niema nic — to dobrze. A jeżeli jest, to ołówek jak wąż spadł z góry i wymową białych plam daje świadectwo swojej wierze nie zachwianej we wszechpotęgę słowa.

Tak wygląda ludożercza, względnie słowożercza cześć pana cenzora dla słowa. Obok ołówka ma on wielkie nożyce i ciach! tak niemi manewruje zamaszyście, że przecina wszelki związek między słowem a rzeczywistością. Tu, w dziedzinie słowa będzie posłuch, dyscyplina i porządek, a tam w rzeczywistości, gdzie się słowo rodzi i formuje, niech sobie będzie jak chce. My dbamy tylko o plon i ucinamy mu głowę, gdy jest zbyt bujny, ale nie zajmujemy się glebą, zasiewem, ani korzeniami.

Przed słowem cenzor nisko uchyla kapelusza. Przed człowiekiem natomiast wysoko podnosi głowę i nawet nie raczy nań spojrzeć. „Człowiek — tak sobie myśli — jest pustą lalką, w której nic się nie dzieje. Ma oczy, ale te nie widzą. Ma głowę, ale wewnątrz niej jest próżnia. Dopiero na widok słowa człowiek, zaczyna się ruszać, zaczyna żądać, zaczyna być nieprzyjemnym i groźnym. Odbierzmy mu słowo, a słowu wolność, to wszystko będzie w najlepszym porządku".

Cenzor, jak i jego brat z ducha, filolog, kontempluje samo słowo, a nie widzi korzeni jego, tkwiących w rzeczywistości, nie widzi soków, płynących tam i zpowrotem, nie widzi słońca, nie dotyka się gleby, nie czuje woni. Ani mu przez myśl nie przejdzie, że pusty żołądek jest skuteczniejszym agitatorem od najbardziej płomiennej odezwy, a melodja kiszek skręcanych głodem jest bardziej podburzająca od najdzikszej sarabandy namiętnych zdań.

Niestety, żołądka ni kiszek nie da się skonfiskować, ani zmusić do milczenia. Rzeczywistość, pozbawiona refleksu wolnego słowa, staje się jeszcze dziksza, bardziej brutalna i koszmarna, jeszcze mniej opanowana.

Dręcząc słowo — panie cenzorze — zatruwasz rzeczywistość rewolucyjnym jadem i na tem polega błąd dobrze skonstruowanej, misternej ale jednostronnej twojej filozofii. Ty, wielce szanowny panie cenzorze, i twój brat z ducha, filolog, uganiacie się za słowem i w zacietrzewieniu swojem czynicie wrażenie ludzi, którzyby łyżką chcieli wyczerpać morze, lub siatką na motyle złapać słońce.

Jesteś sobie, panie cenzorze, sumiennym, pedantycznym myśliwym na martwych, jak ci się zdaje, kartkach książek i gazet, a oto ziemia drży już pod twojemi stopami i połknie cię lada chwila z całem swojem nakazanem ci głupstwem...

A gdy zginiesz, czego ci zgoła po niechrześcijańsku życzę, wtedy uwolnione nareszcie i ironicznie uśmiechnięte słowo wypowie szyderczy nekrolog dla uwiecznienia niesławnej twojej pamięci, jak piękna młoda żona po śmierci starego męża, dręczyciela i tyrana.

Włodzimierz Jampolski.

STANISŁAW THUGUTT.

Wspomnienie o Eugenjuszu Śmiarowskim

Powiedzieć o **Śmiarowskim,** że był klasycznym demokratą, to byłby dźwięk pusty i bez znaczenia. Dziś, kiedy to słowo zostało tylokrotnie już nadużyte, kiedy kładzie je się na twarz jak maskę do pokrywania błazeńskich grymasów wszelkich odmian cezaryzmu, wstecznictwa i najbardziej poziomych interesów osobistych, zanim się komuś nada zaszczytne miano demokraty, słusznem będzie stwierdzić, na czem ta jego demokratyczność polega, co jest jej treścią istotną i jak dalece związana ona jest z wewnętrznem życiem człowieka. Otóż Śmiarowski był demokratą nie z partyjnej nomenklatury, nie dla karjery i nie z przypadku, ale dlatego, że taką była najgłębsza istota jego ducha, takiem było jego życie od lat młodzieńczych aż do chwili zgonu. Nie był, poza krótkiem jednorazowem posłowaniem, czynnym politykiem, nie był szlifującym kanony teoretykiem. Ale nigdy nie skrzywił linji i nigdy nie zaparł się prawdy, tego, co uważał za prawdę.

Kochał wolność, kochał ją fanatycznie, całą swoją istotą. To była chyba największa namiętność jego życia. Nie znaczy to bynajmniej, iżby był rozwydrzonym indywidualistą, naginającym całe życie zbiorowe do potrzeb swojej wolności. Wręcz przeciwnie — jako prawnik, jako obywatel, uznawał potrzebę autorytetu, wyższość interesu ogólnego nad interesem jednostki, wypływającą stąd niekiedy nieuchronnie potrzebę kary. Nie znosił natomiast, organicznie nie znosił wszelkiego ucisku, krępowania rozwoju człowieka, a przedewszystkiem rzucania go na pastwę rzekomym interesom państwa, pod któremi jakże często ukrywają się niezdarnie interesy panującej klasy czy kliki. Najłatwiej stosunkowo było bronić tej wolności w ponurych salach rosyjskich sądów wojskowych, gdzie oskarżonego od obrońcy dzieliła co najwyżej tylko cieniutka ścianka poglądów na taktykę oporu przeciwko najeźdźcy. O ileż trudniej było później walczyć we własnej ojczyźnie, kiedy często oprócz prokuratora miało się przeciw sobie znaczną część opinji publicznej, niedorosłej do życia wolnego. Nigdy się nie cofnął, nigdy się nie zawahał. Nie było wypadku, żeby odmówił pomocy komuś, kto wszedł w konflikt z prawem z pobudek ideowych. Nigdy się też, powiedzmy nawiasem, nie zdarzyło, aby zastał drzwi jego zamknięte ten, kto nie miał czem zapłacić jednego z najznakomitszych adwokatów w Polsce.

Kochał człowieka. Był uosobieniem dobroci i pogody ducha, której nie mogły na stałe zmącić ani cierpienia, ani zawody. Nie umiał się gniewać, nie umiał nienawidzieć, może dlatego, że wszelką nienawiść uważałby za gwałt komuś zadany. Mało miał zresztą do nienawiści powodów, sam będąc przez wszystkich, kto go znał bliżej, kochanym. Ale od podłości i zła odchodził, jak się odchodzi od nieczystości. Nie było względu, któryby go z brudem i kłamstwem pogodził. Ten wykwintny człowiek lubił otaczać się pięknem, więcej jeszcze tem, co znajdował w ludziach, niż pięknemi rzeczami.

Takie były zadatki, które go czyniły wielkim obrońcą prawdy i miłosierdzia. Kochał swój zawód, żył nim. W ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy przyjaciele błagali go, aby na pewien przynajmniej czas porzucił praktykę, która go zabijała. Ale on na to wzruszał ramionami, twierdząc, że jeżeli nawet praktyka zabija go, bez niej nie mógłby żyć, nietyle w znaczeniu zarobkowem, ile przez utratę zainteresowań życiowych. I ten śmiertelnie chory człowiek spędzał nieraz parę nocy z rzędu w wagonie, spędzał dnie w dusznych salach sądowych, wygłaszał wielogodzinne przemówienia. Trudno byłoby wyobrazić go sobie w innym trybie życia, w innym zawodzie, chyba artysty, gdyby tak chciał los. Tylko w fortepian wkładał tyle ognia i duszy, koncentrował się tak doszczętnie, był tak niezmordowany, pełen inwencji i życia, co w swoim zawodzie.

Nie mam możności ocenić go, jako prawnika. On sam mówił o sobie, że jako adwokat jest i chce być przedewszystkiem artystą. Niewątpliwie jego wszechstronne zainteresowania umysłowe, jego ciągła usilna praca nad sobą pozwalały mu wnosić do wszystkiego, co podejmował, myśl nową, oryginalną i świeżą. Sądzę jednak, że istotna jego wartość leżała w czem innem. Można to sprawdzić przez analizę tego, co było najbardziej zewnętrznem narzędziem jego pracy — przez jego wymowę. Był jednym z pierwszych mówców w Polsce. Jego mowy były jakgdyby nieprzezwyciężoną lawiną, która bierze dusze w niewolę. Ale dopiero w czytaniu ujawniały się właściwe składniki tego piękna. Żadnego krasomówstwa, żadnej wyświechtanej frazeologji, żadnego śmiecia, zaciemniającego myśl kryształowo jasną, kreśloną wielkiemi rzutami. I z pod każdego słowa tryskająca jak źródło najgłębsza wiara w prawdę tego, co mówi. Tak, człowiek, który tak mówił, musiał swój zawód uważać za obowiązek.

A on te swoje obowiązki traktował zawsze tak prosto i szczerze, jak sam był ponad wszelki wyraz prostym i szczerym. W roku 1920, kiedy rozległ się krzyk rozpaczliwego alarmu, wstąpił na ochotnika do wojska, mając lat 42, chorą wątrobę, nikłe siły fizyczne i będąc całkowicie nieobytym z jakiemkolwiek ćwiczeniem fizycznem. Ośmielono się zwrócić mu uwagę, że to trochę pachnie donkiszoterją. Uśmiechał się blado — przez wrodzoną uprzejmość — i poszedł. Oczywiście, trud wojny był ciężki do zniesienia. Pewnego dnia odmarsz z Łap na linję bojową. Słońce, które kładzie ołów na mózg, nielitościwy piach, w którym nogi grzęzną po kostki, plecy zgięte w kabłąk pod pełnym rynsztunkiem. W którejś godzinie marszu zaczął drżeć i zsiniał na twarzy — atak kamieni żółciowych. Odprowadzono go na wóz opatrunkowy, przeciwko czemu nie protestował, ze zduszonego bowiem gardła nie mógł wydobyć słowa. Na najbliższym postoju zjawił się znowu, tłumacząc się, iż wszystko już przeszło, bo nie byłby przecież tak naiwnym, żeby iść na wojnę bez opium w kieszeni. Nie pomogły prośby i groźby, został w szeregu, który szedł w bitwę.

I potem drugi raz. W przededniu sprawy brzeskiej powala go znienacka straszliwy atak sercowy. Przez szereg dni nie wolno mu poruszać się, czytać, rozmawiać. Ale zaledwie przeszedł najcięższy kryzys, okłada się stenogramami, każe sobie zdawać sprawę z każdego szczegółu procesu. Wszystko poto, żeby pod koniec rozprawy stanąć wśród obrońców i wygłosić mowę, która była jedną z najświetniejszych.

Teraz odszedł — na zawsze. Niema ludzi niezastąpionych, ale on był z tych, których nie będzie można zapomnieć, jak się nie zapomina blizny po ranie na sercu.

Nie chcą obniżyć ceny węgla

„Akcja" rządu w celu skłonienia baronów węglowych do obniżenia cen nie odniosła skutku. Baronowie węglowi powiadają kategorycznie: nie, a podobno nawet cenę jeszcze pośrednio podwyższyli przez zmniejszenie rabatu hurtownikom. Właściciele kopalń tłómaczą swoje odmowne stanowisko tem, że eksport węgla we wrześniu spadł z 1.200.000 na 900.000 ton, zaś na rynku wewnętrznym mimo sprzyjającej pory roku zbyt także się zmniejszył — jedno i drugie powoduje im „stratę", które muszą sobie powetować wyższemi cenami.

Nikt nie wątpił, że perswazje rządu pozostaną bez skutku. Jakże panowie ci mają się bać, kiedy widzą, że rząd razem z nimi drży z obawy przed możliwym spadkiem eksportu, który przecież uchodzi za jedyną możliwość obniżenia cen wewnętrznych? Jeżeli nie można nic wskórać od karteli, mimo że są pod wielu względami od rządu zależne, to co dopiero od baronów węglowych, którzy mają silną organizację i dufają, że się ich nie przyciśnie ze względu na bilans handlowy?

Koniec końców, u progu zimy ludzie muszą płacić drożej za węgiel. To ma być ta „obniżka cen", o jakiej od kilku tygodni opowiada się na pocieszenie głupich. A w dodatku baronowie węglowi przygotowują się do obniżki płac górniczych — czemu nie? Lepiej przecież zgarniać zyski na obie strony.

Zamach na ubezpieczenia pracowników umysłowych

Obecny kryzys gospodarczy, którego najboleśniejsze skutki odczuwa na własnych barkach klasa pracująca, stał się hasłem do krytyki ubezpieczeń społecznych z punktu widzenia interesów sfer kapitalistycznych.

Krytyka ta, która idzie po linji wykazywania rzekomo nadmiernych ciężarów dla życia gospodarczego, nie zmierza wcale do usprawnienia a przez to do obniżenia kosztów ubezpieczeń, ale godzi w samą zasadę, dążąc do całkowitej ich likwidacji a w każdym razie do znacznego ograniczenia. Propaganda, będąca na usługach sfer gospodarczych, używa wszelkich środków, uciekając się do fałszywych cyfr, byleby wytworzyć w społeczeństwie kłamliwą opinję, że załamaniu się życia gospodarczego w państwie, winne są nadmierne ciężary społeczne.

Atoli ataki na ubezpieczenia są w istocie rzeczy atakami na płace pracownicze i obliczone mię dzy innemi na to, by szerokie rzesze bezrobotnych, stały się armją konkurującą z tymi, którzy jeszcze stoją przy warsztacie pracy. Stąd jesteśmy świadkami gigantycznych zmagań się robotników i pracowników umysłowych przeciwko obniżaniu ich zarobków. Tutaj tkwi źródło wszelkich projektów zmierzających do „zreformowania" ubezpieczenia pracowników umysłowych. Reforma ta zaś polegać ma na pogorszeniu dotychczasowych praw do świadczeń. I tak projektuje się obniżenie renty starczej z 40% na 30%, odliczanie na wypadek dalszej pracy zarobkowej tego zarobku od renty, czego dotychczas niema, pozbawienie prawa do renty tych, których ew. zarobek przewyższałby wysokość renty, także nowość. Projekt ten posiada cechy wybitnie wywłaszczeniowe. Każdy bowiem pracownik umysłowy płaci składkę w przekonaniu, że po osiągnięciu przewidzianego wieku i zrealizowaniu praw, otrzyma za to należną mu rentę. Tak przynajmniej zdaje się go zapewniać ustawa, tymczasem nagle zamierza się mu rentę poważnie okroić i to w momencie, kiedy on jej najbardziej potrzebuje.

I ciekawe, że już po raz drugi jesteśmy świadkami, że wywłaszczać usiłują nie ci, których społeczeństwo mocno pokrzywdziło, nie klasa pracownicza w interesie ogólnym, w interesie unormowania stosunków w całem społeczeństwie, w interesie stworzenia sprawiedliwości społecznej, ale czynią to ludzie, których majątki i bogactwa w pierwszej linji winny być wywłaszczone. Przyjdzie czas, że klasa robotnicza zacznie wywłaszczać, ale zobaczymy kto będzie miał więcej do stracenia.

Ale powróćmy do naszego tematu. Wspomniana „reforma" projektuje dalej podwyższenie wkładki przypadającej na pracowników o 2 do 3 procent płac podstawowych, obniżenie zasiłków dla bezrobotnych od 5 do 30% i skrócenie okresu zasiłkowego, ograniczenie zasiłków dla pracowników sezonowych i dla bezrobotnych wyjeżdżających zagranicę. I znowu pracownik ma być ofiarą deficytowej gospodarki funduszu bezrobocia, która wynosi 27 miljonów zł. miesięcznie. Pracodawcy nawet słyszeć nie chcą o podwyższeniu składki, oni proponują obniżenie świadczeń na rzecz bezrobotnych o 25% i więcej. Trudno zrozumieć, jak mogli się znaleść przedstawiciele pracowników, którzy zaproponowali powiększenie części składki, opłacanej przez pracowników w granicach od 2—3%. Do tego nie mieli upoważnienia.

Nic dziwnego, że cały świat pracowniczy ostro przeciwko temu zaprotestował. Pieniądze na pokrycie deficytu funduszu bezrobocia nie mogą być czerpane z funduszów emerytalnych ani też z kieszeni pracowników, tak bezrobotnych, jak i licho zarabiających.

Żąda się od pracowników, by ze swoich głodowych pensyj robili prezenty dla pracodawców, „apeluje" się do bezrobotnych, by ze swoich krótkotrwałych i jałmużnianych zasiłków darowali część tychże na ratowanie zakładów, nie chce się pracownikom umysłowym, zamieszkującym w domach czynszowych Zakładów pensyjnych obniżać horendalnych czynszów, wtedy, gdy cała Polska woła o obniżkę czynszów i gdy prywatni kamienicznicy redukują czynsze o 25—30%. Nie chcą Zakłady ubezpieczeń pracowników umysłowych uczynić żadnych ustępstw na rzecz swych członków, pod pretekstem oszczędności i ratowania majątku ubezpieczonych, a w tym samym czasie, aby dopomóc hrabiemu Potockiemu Zakład ubezpieczeń pracowników umysłowych w Warszawie zamraża 2 i pół miljona swoich kapitałów, których nie będzie mógł spieniężyć prędzej, jak za 30 lat, a równocześnie godzi się na stratę przeszło 1 miljona złotych.

Jakiem prawem rozporządza się groszem, składanym przez pracowników w sposób tak lekkomyślny i bezkarny. Kto zwróci te pieniądze bezpowrotnie dla pracowników w Zakładzie tym ubezpieczonych, stracone, kto za to pociągnięty zostanie do odpowiedzialności karnej?

Nie apelujcie do pracowników w imię interesów „państwowych", nie żądajcie od nich, by „ratowali" Zakłady kosztem swego mienia. Nie macie do tego moralnego prawa tak długo, dopóki z własnego podwórka nie wysprzątniecie śmieci, które pod zasłoną nietykalności poselsko-adwokackiej, nakłaniają do marnotrawienia majątku pracowniczego... Projekt „reformy" ubezpieczeń pracowników umysłowych musi uzyskać aprobatę Sejmu. Od Sejmu tego wszystkiego można się spodziewać. Toteż bacznie śledzić będziemy jakie stanowisko w tej sprawie zajmą „obrońcy" świata pracowniczego, których w obozie pomajowej sanacji ponoć jest kilku.

M. Statler.

Z kraju i ze świata

—o—

AFERA ŻONY DYREKTORA POLICJI. — W związku z wykryciem sensacyjnej afery oszukańczej w Bielsku, w której główną rolę odegrała żona dyrektora policji w Bielsku, p. Horowitz-Kłeczkowa, oraz kuzynek jej, Dawid Zygmunt Goldfaden, znany i od dawna poszukiwany „hochsztapler", informują nas jeszcze, że w Białej aresztowano znaną w tamtejszych kołach towarzyskich Klarę z Micherskich Skoneczną, która wspólnie z Horowitz-Kłeczkową zamieszana jest w aferę bielską Goldfadena. Z Kłeczkowej obecnie na gwałt robi się „warjatkę". Przeniesiono ją podobno do Kobierzyna. Cała ta sprawa jednak przedstawia się bardzo tajemniczo i spodziewać się należy, że władze śledcze z całą energją zabiorą się do wyświetlenia roli, jaką odegrała w tej aferze p. Horowitz-Kłeczkowa, żona dyr. policji, kuzyn jej, Goldfaden, a niemniej i Skoneczna, która urządzała nielegalne zbiórki na różne cele społeczne, m. in. na harcerzy w instytucjach i po domach, wykorzystując, tak samo jak Horowitz-Kłeczkowa swe stanowisko towarzyskie. Skoneczna zebrane przez siebie pieniądze zatrzymywała na własny użytek. W mieszkaniu jej znaleziono sfałszowane listy zbiórek, a na koncie bankowem 1.000 zł.

MASOWE REWIZJE W JAWOROWIE. Wśród Ukraińców, zamieszkujących Jaworów miały ostatnio miejsce masowe rewizje. Dnia 7 października policja jaworowska wraz z wydz. śledczym policji lwowskiej przeprowadziła 3-godzinną rewizję w redakcji „Ukraińskiego Słowa" i w mieszkaniu red. Jaworowskiego w Jaworowie. Również przeprowadzono rewizje w czytelni „Proświty", towarzystwie „Garazd" i bractwie św. Jura w Jaworowie. Ponadto przeprowadzono cały szereg rewizyj w mieszkaniach prywatnych. Rewizje te stoją w związku z dawnemi pożarami w powiecie jaworowskim.

EGZEKUTOR UWIĘZIONY W STODOLE. Sąd w Lipnie skazał na 3 miesiące więzienia wieśniaka Lewandowskiego Wład. z Trutowa, który zamknął egzekutora Kwiatkowskiego w stodole, w czasie gdy ten przyszedł na egzekucję. Lewandowski zamknąwszy Kwiatkowskiego w stodole, począł wołać: złodziej! złodziej! Zbiegli się sąsiedzi i chcieli dokonać samosądu nad egzekutorem. Przed „chłopskim paragrafem" ocaliła egzekutora żona Lewandowskiego.

PROCES POLITYCZNY W ŁUCKU. Dnia 4 listopada w sądzie okręgowym w Łucku odbędzie się rozprawa przeciw 8 Ukraińcom, którym akt oskarżenia zarzuca antypaństwową działalność oraz należenie do Ukr. Org. Wojsk., tudzież kolportaż nielegalnych pism.

SAMOBÓJSTWO NAUCZYCIELKI. Zofja Rachwałowa, nauczycielka w Krośnie, pozbawiła się życia, rzucając się pod koła pociągu. Powód samobójstwa — niesnaski rodzinne.

UON. Przed sądem przysięgłych w Złoczowie odbyła się rozprawa karna przeciw Cycle Piotrowi i 4 towarzyszom oskarżonym o kolportaż ulotek Ukraińskiej Organizacji Narodowej. Cycla został skazany na półtora roku więzienia, pozostałych uwolniono.

PRZYPADEK CZY ZBRODNIA. W stawie należącym do folwarku Bródki, pow. Zborów, znaleziono zwłoki umysłowej chorej Amrozik Marji, lat 29, pochodzącej z Gniezdyczna pow. Krzemieniec.

ZAWÓD MIŁOSNY POWODEM SAMOBÓJSTWA. W Seneczowie pow. Dolina, popełniła samobójstwo wystrzałem z rewolweru w serce 19-letnia Nadia Daniłowiczówna. Powodem samobójstwa, jak wynika z listu pozostawionego przez denatkę, była zawiedziona miłość do mieszkańca tej wsi Hrycaja Anatola, syna zamożnego gospodarza.

TELEGRAMY

—o—

BUDŻET NA R. 1933/34 Z DEFICYTEM

Warszawa, 11 października (tel. wł.). Prace międzyministerjalne nad budżetem na r. 1933/34 zbliżają się ku końcowi. Wedle krążących informacyj budżet zamknie się znacznym deficytem.

KU KOŃCOWI SPADKU BEZROBOCIA

Warszawa, 11 października (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 8 bm. wynosiła 146.168. W porównaniu z ub. tygodniem liczba bezrobotnych spadła tylko o 998.

STRAJK W GAZOWNI WARSZAWSKIEJ DOBIEGA KOŃCA

Warszawa, 11 października (tel. wł.). Dziś odbyła się konferencja przedstawicieli magistratu z przedstawicielami Związku gazowników, na której postanowiono strajk zlikwidować. Sprawę obniżenia płac poddano arbitrażowi ministerstwa opieki społecznej, które wynik arbitrażu ogłosi jutro.

WYJAZD P. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Warszawa, 11 października (tel. wł.). Minister spraw wojskowych p. Józef Piłsudski wyjechał dziś do Wilna, gdzie zabawi kilka dni.

ARESZTOWANIE BANKIERA I KILKUNASTU SPÓLNIKÓW

Warszawa, 11 października (tel. wł.). Onegdaj aresztowano bankiera Sobola i jego córkę oraz dalszych kilkanaście osób. Motywy aresztowania nie zostały dotychczas dokładnie wyjaśnione.

ARESZTOWANIE SĘDZIEGO

Warszawa, 11 października (tel. wł.). Wczoraj przywieziono tu i osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej aresztowanego onegdaj sędziego w Łodzi Kuźnickiego. Co do tego aresztowania krążą liczne pogłoski, których z wyższych względów nie można narazie ogłosić.

NIEPEWNOŚĆ CO DO LOSU KPT. KARPIŃSKIEGO

Warszawa, 11 października (telef. wł.). Do chwili obecnej niema wiadomości o losie kapitana Karpińskiego, który wczoraj wyleciał z Heratu do Kabulu.

ODRZUCONA REDUKCJA PŁAC URZĘDNIKÓW LIGI NARODÓW

Genewa, 11 października. Kwestja redukcji płac urzędników Ligi Narodów została definitywnie odrzucona. Komisja prawnicza Ligi Narodów wydała orzeczenie, wedle którego Zgromadzenie Ligi Narodów nie jest uprawnione do obniżenia płac urzędników generalnego sekretarjatu, Międzynarodowego Biura Pracy i Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, jeśli nie otrzyma uprzednio zgody zainteresowanych urzędników.

HERRIOT JEDZIE DO LONDYNU

Paryż, 11 października. Premjer francuski Herriot, przyjmując zaproszenie premjera angielskiego MacDonalda odbycia wspólnej konferencji, — wyjedzie do Londynu jutro we środę 12 bm. i zabawi tam dwa dni. Towarzyszyć premjerowi w podróży będzie szef biura prezydjalnego Marcel Ray oraz wyższy urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych. Cały czas pobytu Herriota w Londynie poświęcony będzie rozmowom z MacDonaldem i sir John Simonem. Dojście do skutku tej rozmowy wita prasa francuska z wielkiem uznaniem, przypisując jej doniosłe znaczenie dla dalszych prac konferencji rozbrojeniowej.

FRANCUSKI PLAN BEZPIECZEŃSTWA I ROZBROJENIA

Paryż, 11 października. Genewski korespondent „Petit Parisien" podaje dziś dalsze szczegóły zapowiedzianego francuskiego planu konstruktywnego w sprawie bezpieczeństwa i rozbrojenia. — Plan ten, którego postanowienia przypominają układ lokarneński przewiduje: 1) zawarcie powszechnego układu rozbrojeniowego, 2) zawarcie powszechnego układu konsultatywnego, 3) zawarcie układu regjonalnego w sprawie wzajemnej pomocy, bezpieczeństwa i kontroli, 4) zawarcie układu w sprawie systematycznego tworzenia milicji międzynarodowej i 5) zawarcie protokołu w sprawie równouprawnienia. Układ ten zobowiązuje wszystkich kontrahentów w razie konfliktu do natychmiastowego zwołania obrad celem zbadania sytuacji, a jeśli wśród państw zamieszanych w konflikt znajduje się państwo, które przystąpiło do układu, musi ono w przeciągu 48 godzin zaniechać kroków nieprzyjacielskich. W razie odmowy wchodziłyby w życie wszystkie sankcje, przewidziane w układzie. Układ przewiduje dalej zobowiązanie, wedle którego żadne z państw nie mogłoby być postawione wobec faktu dokonanego. Układy regjonalne miałyby być poza tem wzmocnione gwarancją o nieagresji.

TRZY KOBIETY PRZEJECHANE PRZEZ POCIĄG

Paryż, 11 października. Na przejeździe kolejowym w Thonon nad jeziorem Lemańskiem, przejechał wczoraj pociąg trzy kobiety w niezwykłych okolicznościach. Podczas przejścia przez tory jednej z kobiet dostał się trzewik między szyny tak, że nie mogła się ruszyć z miejsca. Towarzyszące jej dwie inne kobiety pośpieszyły jej z pomocą, gdy w tem nadjechał pociąg pośpieszny z taką szybkością, że żadna z nich nie zdołała uniknąć katastrofy. Jedna została zabita na miejscu, druga straciła obie nogi i zmarła w drodze do szpitala, a trzecia odniosła tak ciężkie rany, że walczy ze śmiercią.

POWSTANIE W ABISYNJI

Londyn, 11 października. Wedle wiadomości nadeszłych z Addis Abeba do tutejszego poselstwa abisyńskiego, wybuchło w Abisynji powstanie przeciw rządowi. Na czele powstania stanął Ras Hailu, który niedawno skazany został za zdradę stanu na karę śmierci, a następnie ułaskawiony przez cesarza.

KATASTROFA W KOPALNI

Londyn, 11 października. W kopalni węgla w Johannesburgu w Afryce Południowej wybuchł pożar, wskutek czego kilkudziesięciu górników zostało odciętych od świata. Po wytężonej akcji ratunkowej wydobyto wszystkich zagrożonych, z których około 30 musiano przewieźć do szpitala z objawami ciężkiego zatrucia gazem.

JAPOŃSKA IMIGRACJA W MANDŻURJI

Londyn, 11 października. Wedle doniesień korespondentów angielskich w Mandżurji zaznacza się wzmożony ruch imigracyjny młodych Japończyków. Do Mandżurji przyjeżdżają niezliczone tłumy młodych, silnych Japończyków, w wieku od 20 do 30 lat. Wszyscy imigranci ubrani są w mundury wojskowe, jednakże nie mają żadnych odznak wojskowych, i tem jedynie różnią się od regularnego wojska. Przybywają oni bez rodzin i podzieleni są na oddziały, stojące pod dowództwem oficerów japońskich. Cała imigracja skierowana jest do północno-zachodniej Mandżurji.

Zniesienie autonomji uniwersytetów

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 11 października.

Dzisiejsze „ABC" podaje szczegóły o zamierzonej „reformie" szkół wyższych, która jest właściwie likwidacją autonomji tych szkół. Rektora wybieranego przez Senat akademicki ma zatwierdzić prezydent Rzplitej. Dziekanów wybieranych przez wydziały ma zatwierdzać minister oświaty. Sprawy dyscyplinarne zarówno profesorów jak i uczniów będą wyłączone z pod kompetencji dziekana i Senatu, natomiast będzie mianowany specjalny urzędnik, który będzie wykonywał jurysdykcję prawniczą w obrębie wyższych uczelni. Zmianie ulega też procedura powoływania profesorów. Każda wyższa uczelnia przedstawiać będzie ministrowi oświaty kilku kandydatów do wyboru i zatwierdzenia. Minister dowolnie wybiera kandydata z pośród zgłoszonych, ale może nie wybrać żadnego z przedstawionych kandydatów i mianować osobę wcale nie zgłoszoną. Sekretarz wyższej uczelni będzie miał rozszerzoną kompetencję w zakresie spraw gospodarczych, a mianowany będzie przez ministra oświaty.

Zinowiew i Kamieniew

wykluczeni z partji komunistycznej

Moskwa, 11 października. Centralny komitet wykonawczy partji komunistycznej wykluczył z partji za działalność kontrrewolucyjną dwudziestu członków, w tem Zinowjewa i Kamieniewa. Zarzucono im, że usiłowali utworzyć nielegalną organizację kułaków, celem przywrócenia ustroju kapitalistycznego.

—ooo—

Zwycięstwo socjalistów belgijskich

W WYBORACH GMINNYCH

Bruksela, 11 października. W Belgji odbywały się w niedzielę wybory gminne. Z dotychczasowych rezultatów wynika, że wybory dały znaczny przyrost głosów socjalistycznych. Partja socjalno-demokratyczna zdobyła większość w 70 gminach, podczas gdy utraciła większość w pięciu gminach.

—ooo—

Proces Prus z rządem Papena

Lipsk, 11 października. Dzisiejsza rozprawa w procesie konstytucyjnym między Prusami a rządem Rzeszy rozpoczęła się od repliki przedstawiciela Prus na wczorajsze zarzuty delegata rządu Rzeszy dra Gottheinera, jakoby minister spraw wewnętrznych Prus Severing sam domagał się wprowadzenia w Prusiech rządów komisarskich, oraz jakoby premjer rządu pruskiego Braun wyrazić miał po usunięciu go od władzy wielkie zadowolenie, iż pozostawiono mu jego pełną gażę premjera. Wyjaśniając stan faktyczny, przedstawiciel Prus dr. Brecht nazwał te zarzuty absurdem.

Przerywając dalszą dyskusję nad sprawami czysto personalnemi, przewodniczący trybunału dr. Bumke wziął reprezentanta Rzeszy dra Gottheinera w obronę twierdzą, że nie leżało w jego intencji, aby premjera Brauna przedstawić jako człowieka, któremu chodziło wyłącznie o kwestję pieniężną. Zaznaczył przytem dr. Bumke, iż wobec takiej osobistości, jak premjer Braun, podobna insynuacja byłaby absolutnie nie na miejscu. Dalej zaznaczył przewodniczący, że nie może uwzględnić wniosków o przesłuchanie świadków na okoliczność stosunku między rządem Rzeszy a narodowymi socjalistami, gdyż brak mu do tego kompetencji proceduralnej. Wydaje się jednak prawdopodobne, że między rządem v. Papena a narodowymi socjalistami istniał jednomyślny pogląd, iż rząd pruski musi być usunięty. Wątpi zresztą, aby przesłuchanie świadków przyniosło w tej sprawie wyjaśnienie. Mogłoby to nastąpić tylko wtedy, gdyby punkty, co do których mieliby być przesłuchani świadkowie, zostały przedłożone w formie ściśle sprecyzowanej.

Przedstawiciel frakcji socjalno-demokratycznej sejmu pruskiego prof. dr. Heller sprecyzował temat przesłuchania świadków w tym kierunku, aby przesłuchano wybitniejszych członków Herrenklubu na okoliczność, że zgóry już istniał układ między rządem v. Papena a narodowymi socjalistami w sprawie usunięcia rządu pruskiego. Zeznania świadków udowodnią, że niema mowy o rządzie niezależnym i bezpartyjnym, którego do uczynionego kroku skłoniła tylko sytuacja zwiastująca wojnę domową, lecz że chodzi o jasne konszachty partyjno-polityczne.

W dalszym przebiegu procesu reprezentant rządu Rzeszy dr. Gottheiner złożył w imieniu kanclerza v. Papena oświadczenie zaprzeczające, jakoby v. Papen prowadził pertraktacje z Hitlerem lub zawarł z nim układ w sprawie wystąpienia przeciw rządowi pruskiemu. Także zniesienie zakazu uniformowego dla narodowych socjalistów i przywrócenia im swobody politycznej nie było przedmiotem układu v. Papena z Hitlerem, lecz zgóry już znajdowało się w programie rządu.

Prof. Heller zwraca się przeciw dementi v. Papena i oświadcza, że Papen nie prowadził pertraktacyj, lecz prowadzili je członkowie rządu Rzeszy. Pertraktacje te doprowadziły do układu. Następnie przystąpiono do omawiania sytuacji w Prusiech po 20 lipca.

Lipsk, 11 października. Na początku rozprawy popołudniowej odczytał dr. Brecht oświadczenie dawnego pruskiego ministra spraw wewnętrznych Severinga, zwracające się przeciw twierdzeniu reprezentanta Rzeszy dra Gottheinera, jakoby sam domagał się ustanowienia komisarza Rzeszy dla Prus.

Dr. Gottheiner odczytał telegram ministra spr. wewnętrznych v. Gayla, w którym tenże twierdzi, jakoby w rozmowie z nim Severing zachęcał do ustanowienia komisarza pruskiego.

Przewodniczący trybunału dr. Bumke zauważa, że gdyby Severing faktycznie godził się na ustanowienie komisarza Rzeszy dla Prus, to nie rozumie, dlaczego rząd Rzeszy nie porozumiał się z nim przed podjęciem kroku w dniu 20 lipca. Przecież w takim wypadku byłoby chodziło o spełnienie życzenia Severinga.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad artykułem 48 konstytucji w odniesieniu do krajów związkowych.

WOTUM NIEUFNOŚCI DLA PAPENA

Berlin, 11 października. Komisja zagraniczna Reichstagu przyjęła dziś jednogłośnie uchwałę, zwracającą się przeciw rządowi v. Papena, zarzucając mu jawne naruszenie konstytucji.

BANKIER PORWANY PRZEZ BANDYTÓW

Nowy Jork, 11 października. Prezydent banku Security w Chicago został wczoraj uprowadzony przez bandytów w celu uzyskania okupu. Przesłali oni rodzinie uprowadzonego list, w którym żądają wypłacenia im 5 tysięcy dolarów, grożąc w przeciwnym razie śmiercią uprowadzonego.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE PPS W TRZEBINI

W dniu 2 października odbyło się w Trzebini, w Domu Zw. Metalowców, zgromadzenie PPS, na którem przemawiali tow.: dr. Feliks Gross, Połoczek i Dudziak. Takie samo zgromadzenie odbyło się w Strażnicy w Trzebionce. Zgromadzenia miały przebieg imponujący. Uchwalono rezolucje w sprawach gospodarczych, politycznych i samorządowych.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Środa, 7'30: „Carmen".
Czwartek: „Samuel Zborowski".
Piątek, 7'30: „Cyganerja" (opera).
Sobota, 7'30: „Samuel Zborowski" (abonamet 1).
Niedziela, 3.00: „Halka"; 7'30: „Samuel Zborowski" (abonament 1).

TEATR ROZMAITOŚCI

Dziś i codziennie o godzinie 7'30: „Lekarz bezdomny"
Niedziela, 3'30 pop.: „Dziwni kochankowie".

COLOSSEUM

Film „Wygnańcy" i rewja „Grunt się nie przejmować".

—ooo—

—ooo—

BEZPODSTAWNE PODEJRZENIA. Donosiliśmy już o aresztowaniu i natychmiastowem zwolnieniu przez sędziego śledczego star. woźnego kasy chorych Miśkowa. Wedle doniesienia kasy chorych do pism lwowskich, podczas rewizji w mieszkaniu woźnego miano znaleść cały skład apteczny, magazyn druków, które służyły rzekomo do fałszowania świadectw zasiłkowych. Otóż całe to doniesienie okazało się kłamliwe, czego dowodem jest szybkie zakończenie śledztwa. Jak się obecnie okazuje, rewizję domową przeprowadzał „referent" gospodarczy kasy chorych p. Kriwald w asystencji ajenta policyjnego, bez żadnego upoważnienia władz sądowych, czy choćby administracyjnych. Ów Kriwald, który w swej gorliwości oszczędnościowej posuwa się do tego, że woźnym kazał znosić węgiel, przez co naraził ich na zniszczenie ubrań, jakoś dotąd nie został pociągnięty do odpowiedzialności za „niedokładności" przy dostawie węgla w roku ubiegłym, na co nawet uwagę zwróciła komisja lustracyjna. O p. Kriwalda otarła się też charakterystyczna sprawa 102 sztuk sztabek i 510 haków dla sanatorjum, za które kasa zapłaciła po 21'20 zł. za komplet, a dostać je można po 3'80 zł. Ów p. Kriwald rzuca bezpodstawne podejrzenie na innych pracowników, a sam jakoś nie umie się usprawiedliwić.

TOW. MAY WE LWOWIE. Do Lwowa wczoraj zawitał egzotyczny gość tow. May (Czechosłowacja), który podróżuje po całym świecie i bada warunki życia klasy robotniczej. Zwiedził Anglję, Egipt, Włochy, Niemcy itd. Nie robi tego dla celów osobistych, ale zobowiązał się zebrany materjał dostarczyć Międzynarodówce. Na temat warunków życia klasy robotniczej w różnych krajach wygłosi tow. May odczyt w czwartek 13 bm. w sali przy ul. Rutowskiego 23, II. p. o godz. 7 wiecz., na który zapraszamy wszystkich towarzyszów.

OPIECZĘTOWANIE LOKALU ŻYDOWSKICH ROBOTNIKÓW KRAWIECKICH WE LWOWIE. Wczoraj przedpołudniem władze opieczętowały lokal żydowskich robotników krawieckich, Rynek L. 14. Równocześnie dokonano szeregu aresztowań wśród tych robotników, a to pod zarzutem działalności komunistycznej.

PRAGNIENIE LWOWA. W czasie od 2 do 9 października br. zużyto wody z centralnego wodociągu 173.154 metrów sześciennych, przy opadzie średnim 3.725 i średniej temperaturze 7.45 najniższej i 13.4 najwyższej. Najmniej wody zużyto w niedzielę 9 X., bo 19.512 m³, najwięcej we wtorek 4 X., bo 22.913 m³.

OSZUSTWA PRZY DOSTAWIE CHLEBA DLA WOJSKA. Wczoraj wydział śledczy po przeprowadzeniu dochodzeń aresztował kierownika piekarni „Merkury" Kołodzieja pod zarzutem oszustw dokonywanych na szkodę wojska. Oszustwa polegały na tem, że piekarnia dostarczała garnizonowi lwowskiemu chleb o mniejszej wadze, aniżeli się należało. Na każdym kilogramowym bochenku chleba brakowało 8—10 dekagramów. W związku z tą aferą oszukańczą spodziewane są dalsze aresztowania wśród osób tak cywilnych jak i wojskowych.

GDZIE PODZIAŁA SIĘ MATKA. Brudniak Leopold z Lewandówki (Polna 89) doniósł, że matka jego Józefa, przed kilku miesiącami wydaliła się z domu i dotychczas nie wróciła.

TAJEMNICZY KOŚCIOTRUP NA PL. BERNARDYŃSKIM. Wczoraj rano robotnicy zajęci przy kopaniu kanału na pl. Bernardyńskim, na głębokości półtora metra natknęli się na szkielet ludzki. Według orzeczenia lekarza jest to kościotrup młodej kobiety, na której, według prawdopodobieństwa dokonano morderstwa przed kilkudziesięciu laty.

EKSPLOZJA PRYMUSA. W mieszkaniu Ławczuk Julji (Kościelna 35) powstał pożar z powodu eksplozji primusa. Wskutek eksplozji wyleciały dwie szyby w oknie, a Ławczuk została poparzona w twarz, ręce i nogi. Pożar został ugaszony przez domowników, a Ławczuk zaopatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem pozostawiono ją w leczeniu domowem.

SKON NOWORODKA. W dniu wczorajszym zmarło nagle 12-dniowe dziecko Jelti Kurz (Szpitalna 44). Ponieważ nie można było ustalić przyczyn skonu dziecka, zwłoki odstawiono do Inst. Med. Sądowej.

ZNOWU SAMOBÓJSTWO. Katarzyna Karasińska, zajęta jako służąca u Moskiewicza Michała (Jabłonowskich 44) w zamiarze pozbawienia się życia napiła się lyzolu. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło Karasińską do szpitala powsz. Powód samobójstwa nieznany.

WYKOLEJENIE CYSTERN NA DWORCU. — Wczoraj o godzinie 3'30 podczas przetaczania pociągu towarowego we Lwowie, wykoleiło się sześć próżnych cystern, powodując przerwę w ruchu, trwającą do godziny 7'30. Wypadku z ludźmi nie było. Na miejsce wypadku przybyła komisja celem stwierdzenia przyczyn wykolejenia i usunięcia przeszkód w ruchu.

JAN BOJER 64

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

— Nie — odpowiada. — Jeszcze czas na to.

Per widzi, że dla niej i dla ojca jest to czemś strasznem, ale on sam jest przecie naprawdę między młotem a kowadłem. — Tak, tak — wzdycha — powiedziałem, co było do powiedzenia.

Pewnego dnia Bergita zabiera się do przędzenia. — Co to ma być? — pyta matka Elżbieta. — Koszule dla Pera — otrzymuje w odpowiedzi. — Nie ma ich zadużo.

Aha, zaczyna się odosobniać. Nie mogą już omawiać z sobą tych spraw.

Podobnie jak dawniej odbywa się co wieczór nabożeństwo, ale młoda para często zabiera swój śpiewnik i wychodzi do stodoły. Nawet Pana Boga nie mogą już mieć wspólnie ze starymi.

Pewnego dnia Paal spotyka na wybrzeżu Andersa Inderberga. A Anders drapie się za uchem i pyta całkiem nieśmiało, czy Marcinek nie jest już teraz dość duży, by poszedł gdzie za pastuszka?

Ale Paal nie pozwala się wtrącać do tych spraw. Zaczyna dreptać na miejscu i wymachiwać rękami, wreszcie powiada, że jakkolwiek jest biedny, to jednak nie wypędza bezbronnych dzieci do obcych. — Nie, nie — mówi Anders i udaje całkiem pokornego. I z łopatą i wiadrkiem rusza dalej wzdłuż wybrzeża.

Atoli Bergita, wróciwszy raz od rodziców, prosi Pera, by przeszedł się z nią. Zapadł wieczór, z pierwszym głębokim mrokiem jesiennym, bezmiernym ugwieżdżonem niebem, zapachem ułożonych snopków zboża i świeżo zoranej ziemi. Oświetlone okna jaśnieją wokół na lądzie, a od wybrzeża dochodzi miły szmer wody po piasku. Ci dwoje idą przed siebie, przystają, mówią z sobą i znów idą dalej. Za ich wejściem do izby, starzy siedzieli przy stole i właśnie wydobyli swe śpiewniki. Gjert odczytuje świstek gazety, który służył do opakowania jakiegoś towaru, dzieci siedzą w kącie przy piecu. A Per oświadcza tak głośno, by wszyscy mogli słyszeć: Jeśli nie może zaraz objąć zagrody, to oboje z Bergitą wyjadą do Ameryki.

Wszyscy drgnęli i patrzą na niego. Matka Elżbieta na chwilę zasłania oczy ręką, stary żuje. Marcinek natomiast spogląda na Astrydkę, dziewczyna jest już teraz dość duża, by zrozumieć.

— Taak, taak — mówi wreszcie Paal i rzuca spojrzenie na żonę. A matka Elżbieta patrzy przed siebie nieruchomo i wydaje głębokie westchnienie. Gjert spogląda na wszystkich przerażony, ale on przecie nie ma prawa zabierać głosu.

I pewnego dnia sprowadza się nauczyciela dla spisania potrzebnego dokumentu. Oto siedzi u końca długiego stołu, tamci na ławach i stołkach wokoło, a jakkolwiek starzy nie umieją czytać pisanego, włożyli jednak okulary. Ale na dworze, przed domem, Gjert chodzi powoli i ciężko opiera się na lasce, przystaje i znów zawraca, lecz nie może się przezwyciężyć i wejść do izby.

Tu, siedząc tak dokoła stołu, doszli do porozumienia. Per obejmuje zagrodę, a kontrakt ojca z dziedzicem zachowuje swą ważność, dopóki stary żyje. Taki jest zwyczaj, dziedzic jest bardzo wspaniałomyślny. Ale Per musi przejąć długi rodziców, wynoszące sto talarów w banku oraz drobne zaległości w sklepie wiejskim i w mieście. A zato dostanie obydwie krowy, świnię i pięć owiec. Wszystko w porządku, jak być powinno. Paal Flata i jego żona mają do końca życia mieć pomieszczenie w domu, wolno im mieszkać w izbie, dostaną torfu na opał, Elżbieta może zachować dwie kury, będzie też dostawać śmietanki do kawy, jeśli sobie czasem zechce ugotować ponad zwykłą porcję. Nauczyciel podnosi oczy, w których widnieje pytanie, czy to już wszystko. Tamci kiwają głowami potakująco i patrzą na siebie. Niema już chyba nic do dodania. Na takiej zagrodzie nie można starym ludziom wyznaczać bogactw. Paal zastanawiał się właśnie, czy nie daloby się napomknąć, by dostawał miesięcznie dwadzieścia órów na szypułki, nie miał jednak odwagi. Ale matka Elżbieta nie może milczeć dłużej. — Czy nie możnaby jeszcze dodać, by Gjertowi wolno było tu zostać do końca życia? — pyta błagalnie. — Nauczyciel patrzy na tamtych pytająco. A Per wzdycha i najchętniej zgodziłby się na to. Ale Bergita wtrąca się teraz i powiada, że skoro się ułożą, to i tak przecież będzie tu mógł pozostać. Co do niej, to nie ma zamiaru wypędzać go z domu. — A Marcinek i Astrydka? — prosi znów matka Elżbieta — czy nie mogliby tu zostać do konfirmacji? — Młoda kobieta wzywa spojrzeniem pomocy Pera, a on również uważa, że propozycja ta nie jest możliwa do przyjęcia. — Matko, nie możemy brać na siebie więcej, niż podołamy — mówi. — Musimy zrobić tak, jak sądzimy, że będzie możliwe.

Następnie starzy muszą podpisać dokument, przyczem nauczyciel prowadzi im rękę, a Per umieszcza swoje nazwisko pod ich nazwiskami. Nauczyciel podpisuje jako świadek. Teraz rodzice oddali całe swe drobne mienie, a syn przyrzeka, że nie pozwoli im umrzeć z głodu.

Stało się.

W kilka dni później przybył lensman, by przeprowadzić licytację.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POBIŁ EGZEKUTORA. Maks Steinfeld, kupiec, zamieszkały Cicha 5, popadłszy w rozpacz pobił egzekutora Jana Sendala, gdy ten chciał zająć meble kupca za zaległe podatki.

KRADZIEŻE. Julja Tyłko z Kleparowa, plac św. Kazimierza 1, doniosła, że o godzinie 21 w dniu wczorajszym włamano się do jej mieszkania, skąd skradziono garderobę i bieliznę wartości 500 zł. Poza tą kradzieżą udałą, na złodziejskim froncie miało miejsce 9 kradzieży, ale zakończone niepowodzeniem, gdyż we wszystkich wypadkach przytrzymano złodziejów na gorącym uczynku włamania. Osadzeni zostali w aresztach.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

JAK TO BYŁO NA WIECU W SIELCU?

W Sielcu (pow. Sokal) poseł na Sejm Wachniuk urządził w dniu 15 maja br. zgromadzenie poselskie. Po jego przemówieniu zabrał głos 22-letni student praw Iwan Klymow i za treść swego przemówienia, w którem polemizował z radykalnym posłem Wachniukiem odpowiadał wczoraj przed sądem przysięgłych pod zarzutem zbrodni zaburzenia spokoju publicznego,

Jak czytamy w akcie oskarżenia, oskarżony mówił na tym wiecu m. in.:

„Łzy ukraińskich matek, żon i sióstr wyciśnięte z ich oczu . . . . mogłyby utworzyć jezioro“... „Życie narodu ukraińskiego ginie pod ciosami pałek . . . . . .“... — „... . . . . . . pił i pije żywą krew narodu ukraińskiego, wydziera wolność, zabijając i torturując najlepszych bojowników o wolność Ukrainy, a przekupując podłych zaprzańców“ itd.

Tak to barwnie i dosadnie miał wedle relacji poster. P. P. Jaworskiego mówić na owem zgromadzeniu oskarżony.

Tymczasem oskarżony przeczy, by przemawiał w taki bojowy sposób. Krytyka panujących stosunków — zeznaje on — nie przekraczała dozwolonych granic.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał oskarżonego na 3 miesiące więzienia.

Przewodniczył s. o. Medyński, oskarżał prok. Mostowski, bronił dr. Pyndyk.

EPILOG BÓJKI WESELNEJ

Na ławie oskarżonych zasiedli 20-letni Józef Domaradzki, 18-letni Jan Wojdyło i 22-letni Józef Kasperski, oskarżeni o to, że podczas wesela w Bilce Szlacheckiej napadli i pobili Wojciecha Kalwę tak mocno, że ten wskutek otrzymanych ran zmarł. W sprawie tej wczoraj obszernie donosiliśmy. Sąd skazał Domaradzkiego i Wojdyłę na karę po 2 lata więzienia, a Kasperskiego na 1 rok.

ZEMSTA KOBIETY

W procesie przeciw Katarzynie Czunys z Ciutuli ad Kunin, oskarżonej o zbrodnię podpalenia zabudowań swego byłego kochanka Chemycia, o czem donosiliśmy, zapadł wyrok, na podstawie werdyktu przysięgłych, uwalniający.

Rewizje i aresztowania wśród Ukraińców

Wczoraj przedpołudniem silne oddziały policji otoczyły dom ukraiński przy ul. Supińskiego we Lwowie, gdzie przeprowadzono ścisłą rewizję pod kierownictwem naczelnika wojewódzkiego wydziału bezpieczeństwa, Sochańskiego, oraz starosty grodzkiego Klimowa. Rewizja ta pozostaje w związku z działalnością nacjonalistyczno-rewolucyjną wśród akademików ukraińskich. Wyniki rewizji mają być sensacyjne. Dokonano aresztowań szeregu osób, których nazwiska trzymane są narazie w tajemnicy.

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 13 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. — 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji warszawskiej. 16.00: „Najwłaściwsze zabawki dziecięce“. 16.15: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.30: Gramofon. 16.40: „Idea jagiellońska w historji polskiej i powszechnej“. 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Koncert kameralny: muzyka francuska. 19.00: ??? Trzy pytajniki. — 19.15: Rozmaitości. 19.30: Felieton literacki z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. — W przerwie: Wiadomości bieżące i dodatek do dziennika radjowego. 21.00: Arie i pieśni. 21.30: Słuchowisko: „Jutro“. 22.15—23.30: Muzyka taneczna.

Uroczystość jubileuszowa 50-lecia pracy tow. A. Drewniaka

Lwów robotniczy obchodził minionej niedzieli wzruszającą uroczystość 50-lecia pracy zawodowej przewodniczącego Związku robotników introligatorskich, tow. Antoniego Drewniaka, który od najwcześniejszej młodości tak w klasowym ruchu zawodowym, jak w socjalistycznej organizacji politycznej stał twardo na wyznaczonym mu posterunku. Sala Związku drukarzy zapełniła się po brzegi delegatami wszystkich organizacyj robotniczych Lwowa, tłumnie zebrali się pracownicy introligatorscy, którzy byli inicjatorami tej serdecznej uroczystości.

W akademji wzięły udział chóry drukarzy i „robotniczy“, orkiestra mandolinistów, wygłoszono deklamację okolicznościowego wiersza, a wiceprezes Związku robotników introligatorskich tow. Safal w dłuższem przemówieniu nakreślił historję życia Jubilata, które jest równocześnie historją ruchu robotniczego we Lwowie.

Serdeczne życzenia składali tow. Drewniakowi imieniem komitetu PPS tow. Szczyrek, imieniem UPSD tow. Temnicki, imieniem Rady Związków Zawodowych tow. Pieniaga, z centralnego kom. Zw. zaw. tow. Kuśnierz, z organizacji młodzieży TUR tow. Fijałkowska, zarządu głównego drukarzy tow. Kusyk, imieniem cechu mistrzów p. Legieżyński, nadto tow. Buniak, Lang. Mazurkiewicz, Kruszelnicki, Pietrusiński, Lisiewicz, Schulz i Lang. Wśród nadesłanych wielu listów i depesz od bratnich organizacyj z całego kraju odczytano też depeszę z życzeniami od tow. Ignacego Daszyńskiego, powitaną owacyjnemi oklaskami.

Obdarzony upominkami i kwiatami, dziękował tow. Drewniak za wyrazy uznania, przeznaczając ofiarowany mu portret do lokalu Związku. Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i wspólną fotografją zakończono tę przemiłą uroczystość.

—ooo—

W związkach BBS wszystko kradną

Przed sądem grodzkim staje Andrzej Jastrzębski, oskarżony o kradzież pluszowej narzuty na otomanę i ceraty na stół dokonaną dn. 10 lutego b. r. w lokalu bebesowskiego związku zawod. robotników budowl. przy ul. Wagowej 1.

Jastrzębski z zawodu murarz, karany za włóczęgostwo zeznaje:

— Nie ukradłem; kupiłem te rzeczy na pl. Solskich za 2 zł. Przyszła policja, zrobiła rewizję i zabrała i plusz i ceratę. Ale nie ja ukradłem. Kupiłem.

Sędzia: A od kogo?

Osk.: Kiedy nie wiem, kto to był.

I oskarżony dodaje:

— Zresztą poco bym miał kraść, kiedy akurat wtedy miałem robotę; byłem zajęty w zakładzie czyszczenia miasta...

Wchodzi świadek Ziobrowski Franciszek, sekretarz wspomnianego związku, który o kradzieży zrobił doniesienie do policji. Przed sądem świadek zeznaje:

— Wysoki sądzie! W lokalu tym (przy ul. Wagowej) mieszczą się też inne związki: krawców, kelnerów, rzeźników, kanalarzy, przychodzi także młodzież. I wciąż powtarzają się kradzieże. Wszystko kradną. Nawet okna wyciągnęli i wynieśli na plac Solskich.

Sędzia do świadka: A jak z tą narzutą na otomanę i ceratą?

Świadek: Pewnie ktoś ściągnął i wyniósł na sprzedaż na pl. Solskich. Ale nie posądzam Jastrzębskiego, aby on ukradł...

Wobec takich zeznań sędzia uwolnił oskarżonego.

Tak zakończyła się ta sprawa w sądzie.

Ale wobec zeznań sekretarza Ziobrowskiego powinien tą sprawą zająć się i Magistrat. Lokal besowskiego związku (ZZZ) mieści się w budynku, należącym do gminy, za który czynszu nie płacą. Jeżeli w lokalu tym wszystko kradną, nawet okna — zachodzi uzasadniona obawa, że ci ideowcy sanacyjni rozbiorą cały dom. Już dobrali się do okien...

A możeby tak policja urządziła obławę na ten lokal, skoro w nim gromadzą się specjaliści od cudzej własności? Wszak tak zeznał sam p. sekretarz...

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Śpiewak nieznany“.
ATLANTIC: „Sierżant X“.
CASINO: „Człowiek-małpa“.
CHIMERA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde“.
COLOSSEUM: „Wygnańcy“.
GRAŻYNA: „W mrokach wielkiego miasta“.
KOPERNIK: „Człowiek, którego zabiłem“.
LUNA: „Droga olbrzymów“.
MARYSIENKA: „Człowiek, którego zabiłem“.
MIRAŻ: „Obława w Paryżu“.
OAZA: „C. k. rezerwista“.
PAN: „Kobieta i szpieg“.
PASAŻ: „Złoto“.
PALACE: „Król to ja“.
RAJ: „Rewolucjonistka“.
STYLOWE: „Romanse cygańskie“.
ŚWIT: „Pat i Patachon jako wynalazcy prochu“.
UCIECHA: „Skarb na pustyni“ (Tom Tyler) i „Żółtolicy kapitan“ (Inkiszynów).

KOMUNIKATY

SOCJALISTYCZNA ORGANIZACJA MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ WE LWOWIE zaprasza towarzyszów na odczyt tow. Maya pod tytułem „W jakich stosunkach żyje klasa robotnicza w różnych krajach“. Odczyt odbędzie się we czwartek 13 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali OKR PPS (ul. Rutowskiego 23, II p.)

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.